Nr. 23. Kraków, Wtorek dnia 30. Stycznia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Do inseratów upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Jeszcze o parcelacji.

W szeregu artykułów, poświęconych średniej własności tabularnej, któryśmy właśnie ukończyli, doszliśmy do konkluzji, że wielka instytucja parcelacyjna dla Galicji wschodniej jest rzeczą nieodzowną. W ważnej tej sprawie, od obywatela bardzo wybitnego, któremu dobro narodu leży także na sercu, a który, jako właściciel większej własności, sam nad tem boleje, że średnia własność upada, otrzymaliśmy pismo następujące:

„Parcelacja zrobiona z wielkiej posiadłości w tym celu, ażeby kawałki rozparcelowane sprzedawać, jest w obec ekonomji politycznej i agraryjnej krokiem zupełnie fałszywym; a to z tego powodu, że się przez to niszczy wielką własność, koniecznie w społeczeństwie dobrze zorganizowanem potrzebną.

Z drugiej strony pojedyncze małe parcele rozkupione, nie utrzymają się na długo, bo znowu zostaną podzielone między rodzeństwo, ztąd można naprzód przewidzieć ich niezawodny upadek.

Nie potrzebujemy więc nic nowego tworzyć, tylko naśladujmy w tym kierunku Francuzów, bez zaprzeczenia najlepszych finansistów w Europie. — Otóż po zniesieniu pańszczyzny we Francji, szlachta zrozumiała tam odrazu, że według dawnego szablonu, ani jednego dnia dalej gospodarować nie można i dla tego podzieliła swoje majątki na fermy od 10 do 15 morgów.

Wskutek tego mądrego systemu agraryjnego, szlachta francuska utrzymała się po dziś dzień w całej sile, która jej umożebnia robić tyle dobrego i wywierać znaczny wpływ na stosunki w kraju.

Prócz tego dokonała ogromnego czynu, że swych współbraci młodszych zatrzymała w posiadaniu roli i w dobrym bycie, pomimo, że są tylko fermerami.

Jak wiem z doświadczenia, taki fermer francuski, pomimo dobrego utrzymania swej rodziny, posiada zazwyczaj kilkanaście tysięcy franków gotówki.

Nie szukajmyż więc żadnych innych systemów dla ratowania wielkiej własności, tylko przyjmijmy jako ratunek nadzwyczaj mądry i wypróbowany system francuski“.

Do słów powyższych nie wiele mamy dodać. Ktokolwiek uważnie czytał nasze artykuły, pamięta, że nie powiedzieliśmy tego nigdzie, aby parcelacja miała się odbywać wszędzie, przez wieczystą sprzedaż rozczłonkowanych części. Co do tego chcieliśmy jeszcze głos zabrać, gdy jednak łaskawy przyjaciel naszego pisma, zamiary nasze uprzedził, przeto przyznając mu rację zupełną tam, gdzie własność tabularna nie jest zupełną ruiną zagrożona i przez tworzenie ferm utrzymać się jeszcze może, zapytamy równocześnie, jakim cudem będzie można takie fermy potworzyć, z których każda będzie wymagała kilkotysięcznego wkładu w budynki, jeżeli w kraju nie powstanie instytucja finansowa, rozporządzająca na ten cel odpowiedniemi kapitałami?

Na fermy zatem godzimy się bez zastrzeżeń, ale gdzie ten mądry środek agrarny okazałby się już spóźnionym, gdzie śmierć w oczy zagląda, gdzie nie wód mineralnych potrzeba, lecz noża chirurgicznego, tam stokroć lepszą wieczysta sprzedaż chorych części, aby przynajmniej resztę ocalić, niż fatalistyczne wyczekiwanie lepszego jutra, co zazwyczaj kończy się przejściem polskiej ziemi w ręce żydowskie.

Tak więc, czy to celem zakładania ferm, czy też w zamiarze sprzedaży pojedynczych części, zawsze jest niezbędna instytucja parcelacyjna i o tej kraj jak najprędzej powinien pomyśleć.

Awantury w Izbie francuskiej.

Burzliwe posiedzenie odbyła onegdaj Izba francuska. Socjalistyczny deputowany, Clovis Hugues, wniósł interpelację w sprawie ostatnich rewizji u anarchistów, z pośród których aresztowano już kilkuset, a innych dalej ściga policja. Robił on ostre a nieuzasadnione wyrzuty rządowi za jego w tej mierze energiczne postępowanie i utrzymywał, że sądy nie miały żadnego prawa w to wkraczać.

W odpowiedzi na te zarzuty minister spraw wewnętrznych, Raynal, usprawiedliwił postępowanie rządu, który użył tylko prawnie przysługujących mu środków. Przypominając mnóstwo wypadków znalezienia bomb dynamitowych, machin piekielnych i najrozmaitszych materjałów wybuchowych, jakie podłożono w ostatnich tygodniach, wykazał minister całą grozę dzisiejszego ruchu anarchistycznego we Francji, a w Paryżu w szczególności. Za duszę całego tego zbrodniczego ruchu uważa on Elizę Reclus, u której znaleziono wiele pism, potwierdzających w zupełności jego przekonanie; z tych pism odczytuje Raynal najważniejsze zdania wobec członków Izby.

Po mowie ministra powstaje poseł oportunistyczny, Chaudey. Zrazu zaczyna od wycieczek osobistych przeciw Juljuszowi Guesde, a potem zwracając się do wszystkich socjalistów, zarzuca im, że opanowali komunę. Lewica z tego powodu głośno protestuje, w centrum powstaje zamięszanie, a w całej sali rozbrzmiewają okrzyki: „Vive la commune“! Wśród deputowanych padają nawzajem obelgi, jedni drugim grożą pięściami. Z centrum wołają: „Mordercy!“ a socjaliści na to odpowiadają wyciem: „To wyście mordercy!“

Przez kilkanaście minut trwa w sali taki zgiełk i krzyk, że nie słychać ani jednego wyrazu, ba, nawet dzwonienia, chociaż wszyscy widzą, że prezydent bez przerwy trzęsie dzwonkiem. Nareszcie zrozumiano Dupuyego; wzywał do porządku wszystkich tumultantów, przyczem kazał najhałaśliwszych wpisać do protokołu, W całej awanturze prym wodził Thivrier. Mimo napomnień prezydenta, wołał bezustannie głosem zachrypniętym: „Niech żyje komuna!“ i wyzywał innych.

Wtedy Dupuy oświadczył, że wyklucza Thivriera od udziału w piętnastu posiedzeniach i wzywa go, iżby natychmiast salę obrad opuścił dobrowolnie. Thivrier nie chce o tem słyszeć. Prezydent powtarza swoje wezwanie znowu bezskutecznie. Przyjaciele Thivriera wołają zewsząd: Zostań! — a on sam siada wtedy wygodnie na swojem miejscu i wykrzykuje zuchwale. Wielu deputowanych, z wyjątkiem Thivriera i kilkudziesięciu socjalistów, opuszcza salę, a natomiast zjawia się w sali dowódca straży pałacowej na czele zbrojnych żołnierzy i chce wyprowadzić z sali Thivriera.

On wtedy zwrócił się do żołnierzy z temi słowy: „Dano wam ładną misją, a ja tu byłem przysłany, żeby was bronić; ale dobrze, wy jesteście dziećmi z ludu, idę za wami!“

Opuścił salę na czele wszystkich socjalistów, wykrzykując ciągle na cześć komuny.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 28 stycznia.

(*N. T.*) Muszę znowu kilka słów poświęcić sprawie już dwukrotnie tu poruszanej: rozbicia a przynajmniej zupełnego rozstroju w stronnictwie t. zw. lewicy, w sprawie tej bowiem ogłasza ostatni numer *Dziennika Polskiego* artykuł wstępny, godny uwagi. Dzisiejsza sytuacja partyi liberalnej, przypomina stan rzeczy w obozie konserwatywnym z przed trzynastu laty; ówczesnego w nim rozłamu nie potrafili jednak przeciwnicy wyzyskać, nie dokończyli organizacji, nie wytworzyli nowych zastępów, a starsi wodzowie, bądź pousuwali się z niwy publicznej, bądź pozajmowali na niej wybitne pozycje mniej więcej oficyalne lub parlamentarne. Jeśli konserwatystom rozłom swego czasu dał uczuć się dotkliwie, to znacznie większą szkodę widzi *Dziennik Pol.* w rozbiciu dla liberałów naszych, słabszych i wpływami i majątkiem i stanowiskiem społecznem. Z obecnego więc położenia i niebezpieczeństw z niem połączonych trzeba jasno zdać sobie rachunek i obmyśleć środki zaradcze, tem bardziej, ile że stronnictwo konserwatywne właśnie przeprowadza jeszcze ściślejszą organizację i ściągnęło na narady najwybitniejszych swoich menerów. Przyjechał nawet szef ich sztabu, p. Koźmian, a przyjechał pewnie nie na to, by ...w gmachu namiestnikowskim doszukać się materjałów do powstania 1863, lecz by zadzierzgnąć nici owej zamierzonej organizacji i wytknąć plan kampanji. W tym fakcie, dalej w doniosłych na Sejmie wnioskach Badeniego, Paszkowskiego i Jędrzejowicza, nakoniec we wieści, że konserwatyści i w kierunku dziennikarskim mają krok zrobić, wzmacniając swoją orkiestrę „pierwszemi skrzypcami“ p. Koźmiana, upatruje *Dziennik Pol.* wskazówki wyraźne, iż

galicyjscy torysi skupiają siły i gotują je do wspólnej, większej akcji. Wobec tego zaś pora, by i parlamentarno-poselscy reprezentaci lewicy zebrali się bezzwłocznie dla ratowania stronnictwa przed grożącym mu upadkiem i powtarzaniem się gorszących scen, jakie niedawno miały miejsce między stronnictwem i jego krakowskim organem. Chociaż wniosków, wyciąganych przez *Dziennik P.* z pobytu p. Koźmiana na lwowskim bruku nie podzielam, a działalność jego w zakresie publicystyki bieżącej uważam za skończoną, komunikuję wam jednak odnośne relacje jako dość znamienne w tej chwili. Od siebie natomiast wyrażę przekonanie, iż na ewentualnej sesji klubu postępowego, będzie musiał być opracowanym przedewszystkiem jakiś nowy, bardziej konkretny, rzeczowy, aktualny, program działania, gdyż doktryny już do reszty się przeżywają, a co tylko na nich bezwzględnie oparte, to dzisiaj samo sobie grób kopie.

Sprawozdanie „Macierzy Polskiej“ za rok ubiegły budzi niewesołe refleksje. Na szczegółowe daty znajdziecie pewnie inną rubrykę, tu więc ograniczę się do zwięzłych motywów, dlaczego owe daty nie robią dodatniego wrażenia, owszem zdają się przekonywać, że piękna ta instytucja odpowiada zadaniom swoim w mierze niedostatecznej. Istotnym celem „Macierzy“ jest krzewić narodową wśród ludu oświatę, lud ten uobywatelać. wdrażać w jego umysły pojęcia o społecznych prawach i obowiązkach każdej jednostki, o jej długach względem Ojczyzny a dążyć ku temu nie szablonową drogą i metodą dydaktyczną, lecz wedle osobnego planu (wzorem Czechy), urzeczywistnianego systematycznie. Taki plan w wydawniczej działalności „Macierzy“ dotąd niestety dostrzedz się nie daje; publikacje jej mogą być bardzo pożyteczne, mieć dużą fachową wartość, lecz na szerzenie „narodowej oświaty“ wpływać nie mogą i nie wpływają. Ani podręczniki informacyjno-gospodarcze, ani naiwno-moralizatorskie gadki, nie znajdują w książkach „Macierzy“ właściwego pomieszczenia a w chatach włościańskich popularności. Nie zdołał jej tam zdobyć sobie również organ tygodniowy „Niedziela“, jeszcze zaś mniej „Gospodarz wiejski“, nawet — kalendarz... Banalny bowiem, kaznodziejski sposób pouczania chłopka, ckliwy sentymentalizm w traktowaniu jego interesów — dziś już nie wystarcza i do celu nie trafia; lud instynktownie dziś szuka kwestji żywotnych, pragnie, by z nim o nim i o nich tylko — mówić praktycznie, trzeźwo, na rozum; on lubi barwę ale chce i treści. Jednej zaś i drugiej w wydawnictwach „Macierzy“ za mało, dlatego nie wytrzymują one żadnego porównania, co do popularności i wpływu, z wydawnictwami, których kraj i społeczeństwo nie subwencjonuje, którémi jednak kierują ludzie zręczni i wytrwali, przedewszystkiem zaś doskonale znający naturę chłopa i świetnie uzdolnieni do grania na jego nerwach.

Dość porównać kilka numerów ***Niedzieli*** z kilkoma ***Przyjaciela Ludu*** lub ***Wieńca*** i ***Pszczółki***, aby przekonać się, jak olbrzymia różnica jest na korzyść ostatnich (wyłączam oczywiście tendencję) w metodzie pisania i typie redaktorskim. A ta różnica, to kwestja niezmiernie dla przyszłości naszej doniosła i warto zaiste, by powołane ku temu czynniki, przy sposobności ostatniego sprawozdania „Macierzy“, zastanowiły się nad nią jak najsumienniej i najrychlej.

Telegrafowano wam już o pożarze w Peczeniżynie, w rafinerji Szczepanowskiego. Doprawdy dziwne, iż o wypadku tak smutnym i na duże rozmiary, chociaż zdarzył się we czwartek, żadne pismo do soboty wieczór nie miało jakiejkolwiek wiadomości. Szczegółów dotąd jeszcze brak, tyle pewnego, że szkodę w znacznej części pokryje asekuracja. Spaliły się budynki za kilkanaście i materjał w kopalniach Szczepanowskiego za 80 tysięcy złr. Przyczyną miała być nieostrożność.

Z PROWINCJI.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Brzeżany d. 25 stycznia.

W ubiegły czwartek pochowaliśmy tu zacnego człowieka. Był to śp. Ignacy **Flach**, profesor tutejszego gimnazjum, który po długich męczarniach zakończył pracowity swój żywot, przeżywszy lat 52. Jak śp. Flach był osobistością poważaną i ogólną miłością się cieszącą, dowodzi tego pogrzeb, w którym wzięło udział całe, można powiedzieć nasze miasto, albowiem oprócz młodzieży szkolnej i ciała profesorskiego, zebrała się bardzo licznie wojskowość, urzędnicy wszystkich zawodów, mieszczaństwo tutejsze, a nawet lud z najbliższej okolicy. Przed domem żałoby wypowiedział słowo ostatniego pożegnania prof. **Olberek**, poczem młodzież wzięła na swoje barki zwłoki ukochanego profesora i zaniosła je na miejsce wiecznego spoczynku. Wszystkie klasy tutejszego gimnazjum złożyły na trumnie nieodżałowanej pamięci Flacha przepiękne wieńce z napisami: „ukochanemu profesorowi, drogiemu profesorowi, profesorowi, opiekunowi i ojcu“ itd. Koledzy śp. Flacha, profesorowie gimnazjalni, złożyli piękny wieniec od siebie i ponieśli zwłoki jego od bram cmentarza aż do grobu. Młodzież szkolna wystąpiła z muzyką własną, która grała marsza żałobnego. Nad grobem przemówił imieniem młodzieży jeden z uczniów VIII klasy, żegnając serdecznemi słowy szczątki śmiertelne ukochanego profesora, poczem chór odśpiewał pieśni żałobne.

Uczniowie tut. gimnazjum zwrócili się do rodziny pozostałej z prośbą, ażeby pozwolono im ze swoich składek wznieść pomnik na grobie ukochanego profesora. Jest w tej miłości uczniów do swojego profesora istotnie coś rozrzewniającego i jakby nie dzisiejszego. Zaprawdę, warto żyć i pracować dla tej młodzieży z poświęceniem i ojcowską troskliwością, jeżeli się takie dowody miłości i przywiązania synowskiego odbiera.

Śp. Ignacy Flach pozostawił wdowę i pięcioro dzieci, z których najstarszy syn tylko jest na stanowisku. Był to człowiek na wskróś zacny, prawy obywatel i prawdziwy ojciec młodzieży, którą w narodowych zawsze wychowywał ideałach. Cześć jego pamięci!

Stan szkół średnich.

Jak to już w kronice naszego pisma wspomnieliśmy, Rada szkol. kraj. przedstawiła Sejmowi sprawozdanie o stanie naszych szkół średnich, zawierające dużo zajmujących szczegółów, świadczących o usilnem staraniu zreorganizowania tych zakładów naukowych na modłę europejską. Jak to już z niejednej strony wiadomo, plan nauk w szkołach średnich naszych, nie odpowiada zupełnie wymogom i potrzebom czasu i nie ma pod tym względem zdań różnych, iż stan dotychczasowy naszych szkół średnich dłużej utrzymać się nie powinien i nie może.

Doniosłym faktem w dziedzinie wychowania średniego jest dokonane z początkiem br. szkol. przekształcenie planu naukowego galicyjskich szkół realnych. Uchylono mianowicie przestarzały plan z r. 1872, a równocześnie starano się zapewnić młodzieży ze szkół realnych wychodzącej taki poziom wykształcenia, któryby ile możności stawiał ją na równi z młodzieżą, kończącą szkoły gimnazyalne.

Najważniejszą zmianą w ustroju tych szkół jest to, iż poczawszy od klasy III wprowadzono jako nowy przedmiot naukę języka francuskiego. Do nauki języka polskiego wprowadzono, jako część integralną, poznanie świata **starożytnego**, w klasach niższych przez opowiadania z mitologji, czasów bohaterskich i życia publicznego i prywatnego Greków i Rzymian, w klasach wyższych zaś przez czytanie i objaśnienie wzorowych polskich przekładów arcydzieł starożytnych. Naukę geografji w klasach wyższych określono inaczej, niż dotąd, albowiem uczniowie tych klas mają poznać bliżej stosunki produkcji i warunki komunikacji, a w klasie VII poznać zasady ustroju państwa i konstytucji austrjackiej.

Także i co do nauki niektórych przedmiotów w gimnazjach wydano nowe instrukcje. W szczególności prowadzono dalej pracę około zmiany metody nauczania języków klasycznych w kierunku ograniczenia materjału gramatycznego, a zaprawienia natomiast uczniów do dokładniejszego poznania świata starożytnego i wyrobienia sobie właściwego nań poglądu przez rozczytywanie się w starożytnych autorach. Dla nauki języka polskiego wydano nowy plan lekcyjny i szczegółową instrukcję, a równocześnie prowadzono dalej pracę około ulepszenia podręczników. Również wszedł w życie nowy plan naukowy i instrucja do nauczania języka ruskiego, a także została doprowadzoną do skutku sprawa reformy pisowni ruskiej w kierunku fonetycznym. W nauce języka niemieckiego okazuje się w miarę, jak w myśl wydanych poprzednio instrukcyj metoda staje się praktyczniejszą, także postęp coraz lepszy.

Liczba wszystkich szkół średnich w Galicji wynosiła z końcem r. 1893—33. Liczba uczniów, przyjętych na początku roku szkol. 1893/4 wynosi w gimnazjach 12,707, w szkołach realnych 1,360, razem 14,067. W porównaniu z rokiem ubiegłym ubyło w gimnazjach 178, przybyło w szkołach realnych 136 uczniów. Ubytek frekwencji w gimnazjach jest znamienny, a Rada szkol. uważa go za pożądany. Spowodowany on jest z jednej strony większą ostrożnością w przyjmowaniu do gimnazjów uczniów nieuzdolnionych do wyższych nauk i usuwaniem tych, którzy okazali się w ciągu studjów niezdolnymi, z drugiej strony rosnącą znacznie frekwencją szkół realnych i oznacza w zapatrywaniach społeczeństwa pewien zwrot ku naukom technicznym. Wzrost frekwencji w szkołach realnych, szczególniej krakowskiej i lwowskiej, frekwencja szkoły przemysłowej w Krakowie i nowo-założonej szkoły przemysłowej w Lwowie, kompensuje ubytek w gimnazjach.

Według frekwencji grupują się szkoły średnie, jak następuje: gimnazjum w Przemyślu (771); składa się ono faktycznie z dwóch zakładów, jednego z językiem wykładowym polskim i jednego z językiem wykładowym ruskim; w niedalekiej przyszłości mają być te gimnazja zupełnie od siebie oddzielone. Dalej idzie gimnazjum IV we Lwowie (653), gimnaz. w Rzeszowie (631), gimnaz. V we Lwowie (602), gimn. Franc. Józefa we Lwowie (577), gimnaz. w Stanisławowie (575), gimn. w Kołomyi (559), gimnaz. w Tarnowie (554), gimnaz. św. Anny w Krakowie (552), gimnaz. akademickie we Lwowie (509), gimnaz. w Jaśle (504), gimnaz. III w Krakowie (502), szkoła realna w Krakowie (496), szkoła realna we Lwowie (493), gimnaz. w Tarnopolu (470), gimnaz. św. Jacka w Krakowie (450), gimnaz. w Samborze (450), gimnaz. w Brodach (428), gimnaz. w Jarosławiu (424), gimnaz. w Brzeżanach (370), gimnaz. II we Lwowie (538), gimnaz. w Bochni (352), gimnaz. w Stryju (334), gimnazjum w Złoczowie (299), gimnaz. w Buczaczu (285), gimnaz. w Chyrowie (279), gimnaz. w Drohobyczu (273), gimnaz. w Wadowicach (272), gimnaz w N. Sączu (261), szkoła realna w Stanisławowie (242), gimnaz. w Podgórzu (133), szkoła realna w Tarnopolu (129).

W r. b. jest w gimnazjach 219 klas głównych, 110 równorzędnych; w szkołach realnych 25 klas głównych, 12 równorzędnych. Na jedną klasę wypada zawsze jeszcze zbyt wielka liczba uczniów, a w niektórych klasach jest znaczne przepełnienie.

W r. 1891 na ogół sił nauczycielskich było zastępców 32·9%, w r. 1892 było 31·75%, w r. 1893 zaś 30·4%. Zmiana ta dla stosunków szkolnych, tak pod względem zapewnienia prawidłowego toku nauki, jak i pod względem materjalnego położenia i służbowego stanowiska nauczycieli pomyślna, wywołaną została utworzeniem nowych posad nauczycielskich, których przybyło razem 17. Sprawozdanie Rady szkol. podnosi zajmujący fakt następujący:

Obsadzenie posad z językiem wykładowym ruskim (w Kołomyi i Przemyślu), napotkało na znaczne trudności, albowiem, pomimo, że w gimnazjach z językiem wykładowym polskim jest na po-

sadach nauczycielskich dość znaczna liczba nauczycieli, którzy mają kwalifikację do nauczania w języku ruskim, jednakże tylko jeden z nich stanął do konkursu na posadę w gimnazjum ruskiem i otrzymał posadę, trzy inne posady zaś musiały być obsadzone przez przeniesienie nauczycieli z gimnazjów polskich w drodze służbowej. Obecnie nie ma między egzaminowanymi zastępcami nauczycieli żadnego, któryby miał kwalifikację do nauczania w języku ruskim.

Obsadzenie posad nauczycielskich z językiem wykładowym polskim również nie odbyło się bez trudności, a Rada szkol. kraj. musiała z wnioskami o obsadzenie kilku posad nauczycielskich wstrzymać się aż do wyników kwalifikacyjnych egzaminów nauczycielskich (w czerwcu b. r.). Liczba egzaminowanych zastępców nauczycieli, w miarę tworzenia nowych posad, zmniejsza się bardzo, rośnie zaś w sposób bardzo niepożądany liczba zastępców nieegzaminowanych, chociaż Rada szkolna, mimo braku nowych sił nauczycielskich, stara się zastępcom nieegzaminowanym ułatwić przygotowanie się do egzaminu i dla wielu z nich wyjednywa półroczny urlop, lub zmniejszenie obowiązkowej liczby godzin wykładowych.

Obecna liczba zastępców egzaminowanych zaledwie wystarczy na obsadzenie posad opróżnionych wskutek naturalnego ubytku sił nauczycielskich, zaś na obsadzenie posad etatowych w szkołach, w których w roku przyszłym, wskutek naturalnego ich rozwoju, przybędą nowe klasy i nowe posady rzeczywistych nauczycieli, liczba ta wystarczyć nie może.

Rezolucję Sejmu z d. 8 maja z. r. w sprawie podwyższenia płac nauczycieli szkół średnich przedłożyła Rada szkolna p. ministrowi wyznań i oświaty, z gorącem od siebie poparciem i z szeregiem wniosków szczegółowych, a nadto przedłożyła wnioski o udzielenie kilku zasłużonym członkom gron nauczycielskich, dodatków osobistych.

Ósmą rangę służbową posiada obecnie 69 profesorów, zaś Rada szkolna kraj. przedłożyła znowu wniosek o posunięcie znacznej liczby profesorów do tej rangi.

SEJM.

Lwów d. 27 stycznia.

Na dzisiejszem posiedzeniu, które rozpoczęło się o godz. pół do 12 w południe, załatwiono prócz kilku pierwszych czytań sprawozdań Wydziału kraj. i zezwoleń na opłaty mytnicze — cały szereg różnych petycyj, przedstawionych przez komisję budżetową i petycyjną.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Przy odczytywaniu petycyj zabrał głos p. Zdzisław Skrzyński, celem poparcia petycyj komitetu ratunkowego na okręg dynowski. Mowca szeroko przedstawiał klęskę tamtejszą. San wskutek oberwania się chmury między Liskiem a Sanokiem wezbrał o 6 metrów nad zwykły poziom i zabrał na przestrzeni 2 do 3 klm. szeroko wysokie pola, ogrody i wsie. Straszne te szkody przedstawiają się tak w cyfrach: Na przestrzeni od wsi Ulucz aż po Bachórz, w powiecie Brzozowskim, zalał San 2023 morgów pól włościańskich, zabrał 5704 kóp oziminy, 3149 kóp jarzyny, zniszczył spodziewany plon 22.935 korcy kartofli, zamulił i zabrał 199 morgów ogrodów, zasypał żwirem 131 morgów ziemi urodzajnej. Szkodę oceniają na przeszło 105000 złr.

Następnie komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelację w sprawie rozwiązania seminarjum gr. kat. w Wiedniu i we Lwowie, jakoteż co do rozwiązania wiecu ruskiego w Drohobyczu. W odpowiedzi zaznaczył komisarz, że lwowskie seminarjum było za wielkie, aby można je dostatecznie nadzorować — wiedeńskie było zaś za odległe od swoich biskupów i dlatego je rozwiązano. Pozakładane seminarja dyecezjalne korzystniej wpłyną na wykształcenie przyszłych duchownych gr. kat. obrządu. — Co do rozwiązania wiecu w Drohobyczu. komisarz miał rację, wygłaszano tam bowiem mowy wprost podburzające przeciw Polakom.

Z porządku dziennego odesłano do komisyj gospodarstwa krajowego sprawozdanie Wydziału kraj. o krajowych szkołach rolniczych, szkole gorzelniczej, folwarku i torfiarni w Dublanach, jako też sprawozdanie Wydziału kraj. co do utworzenia przy szkołach rolniczych w Dublanach i Czernichowie stałych posad kasjerów-rachmistrzów i pisarzy.

Następnie zezwolono gminie Krakowiec na pobór opłaty gminnej na czas od r. 1894 do 1899 od 1 litrostopnia alkoholu w wódce, okowicie lub spirytusie po 10 ct., od 1 hektolitra napojów słodzonych po 4 zł., od 1 hektolitra piwa po 1 zł., od 1 hektolitra miodu po 4 zł.

Dalej odesłano sprawozdanie Wydz. kraj. o kraj. szkole ogrodniczej w Tarnowie i w sprawie wyznaczenia dalszej subwencji na zalesienie wydm piaszczystych w powiecie niskim do komisji gospodarstwa krajowego.

Z kolei udzielono koncesji na pobór opłat mytniczych na lat 5, Radom powiatowym: 1) w Dąbrowej, na drogach powiatowych Dąbrowa-Żabno-Otfinów-Szczucin-Otałęż. 2) w Jaśle, na drogach powiatow. Warzycko-Lubelskiej i Frysztacko-Brzosteckiej; 3) w Kamionce strumiłowej, na drodze powiatowej Zadwórze-Lisko; 4) w Łańcucie, na drodze powiatowej Łańcut-Leżajsk; 5) w Śniatynie, na drogach powiatowych z Załucza do Rożnowa i z Zabłotowa do Rożnowa; 6) w Stryju, od mostu powiatowego na rzece Opór w Hrebenowie.

Po uchwale w trzeciem czytaniu projektu ustawy zmieniającej ordynację wyborczą dla gminy m. Lwowa i Krakowa o tyle, że prawo głosowania przy wyborze do Rady miejskiej nadaje się technikom i kandydatom notarjalnym a w Krakowie nadto farmaceutom, — nastąpiło sprawozdanie komisji budżetowej co do zakupna realności na cele szpitalne i co do kredytu na czynności przygotowawcze do budowy kliniki chorób wewnętrznych i chirurgicznej — sprawozdawca p. Czyżewicz. Uchwalono:

I. Sejm zatwierdza kontrakt, zawarty przez Wydział krajowy w dniu 21 listopada 1883 z p. Wiktorją Szimserową o kupno realności pod l. k. 381 i $382^{1}/_{4}$ we Lwowie położonej i udziela Wydziałowi krajowemu kredyt nadzwyczajny na r. 1894 w sumie 41.000 zł. a to: a) na wypłatę ceny kupna 25.000 zł. b) na koszta adaptacji i rozszerzenia powyższej realności na pawilon chorych zakaźnych kwotę 16.000 zł.

II. Sejm zatwierdza wstawiony do preliminarza budżetu na rok 1894 kredyt w sumie 3000 zł. na czynności przygotowawcze, ułożenie programu, planu i kosztorysu budowy klinik wewnętrznej i chirurgicznej, laboratorjum i kuchni.

Dalej z kolei nastąpiło załatwienie całego szeregu petycyj rozlicznych gmin o przyjęcie poszczególnych opłat za leczenie lub utrzymywanie niektórych osób w szpitalu na fundusz krajowy. I tak przyjęto na fundusz krajowy: Koszta utrzymania małoletnich dzieci po ś. p. Wł. Raczyńskim w kwocie 230 zł. 16 ct.; koszta leczenia Leopolda Rogalskiego w szpitalu lwowskim w kwocie 68 zł. 85 ct; koszta utrzymania chorego na umyśle Mateusza Kowalczyka w kwocie 111 zł. 33 ct.; koszta utrzymania Katarzyny Korak w kwocie 81 zł. 50 ct.; koszta utrzymania Anny i Karola Majciów w kwocie 564 zł. 33 ct.; Edwarda Pauliny, Karoliny i Stefana Daszkiewiczów w kwocie 724 zł. 96 ct.; Jana Jagielskiego w kwocie 312 zł. 90 ct.

Przy załatwianiu tych spraw przemawiał p. Potoczek, sprzeciwiając się przyjmowaniu na fundusz krajowy nawet takich kosztów, które dotyczą właścicieli obszaru dworskiego. Sprawozdawca, p. Czyżewicz, w odpowiedzi przytoczył fakt cały, wykazał, że jest to jedyny wypadek, a zresztą wszystkie inne dotyczą gmin, którym dzięki śmiesznej ustawie o przynależności, każą płacić za takich, którzy w dzieciństwie gminę opuścili, gdzieindziej mieszkali i gdzieindziej pomarli.

Uchwalono dalej wstawić do budżetu 700 złr., jako wydatek nadzwyczajny, na postawienie muru granicznego między oddziałem chorób zakaźnych szpitala św. Łazarza w Krakowie, a sąsiednią realnością.

Z kolei p. Gnoiński referował o petycji Tow. uprawy tytoniu. Komisja wnosi i uchwalono:

1) kwotę 3.000 złr. przeznacza się do rozporządzenia Towarzystwa uprawy tytoniu, jako subwencja roczna na przeciąg lat trzech 1894, 1895 1896 pod warunkiem, że projekt użycia tej kwoty przedkładany będzie rok rocznie Wydziałowi kraj. do zatwierdzenia;

2) poleca się Wydziałowi kraj. poczynienie starań u rządu, ażeby wyjednał subwencję z funduszów państwowych w kwocie 2.000 złr. rocznie dla dwóch instruktorów uprawy tytoniu na przeciąg lat trzech 1894—1896.

Przy tej sprawie p. Mikołaj Krzysztofowicz przemawiał obszernie, popierając wspomnianą petycję. Od czasu utworzenia towarzystwa pod energicznym przewodem nieodżałowanego ś. p. ks. Leona Sapiehy, stan rzeczy zmienił się do niepoznania. W miejsce niechęci, u góry wytworzyła się pewna względna przychylność, i produkcja tytoniu stale i stopniowo się podnosi. Obszar gruntu wzmógł się od r. 1887 $2^{1}/_{4}$ razy, ilość cetnarów metrycznych tytoniu wyprodukowanego, wzrosła $2^{4}/_{5}$ razy, a cena przeciętna średnich i lepszych sort tytoniu o 5 złr. 3 ct. W tych rezultatach, bijących w oczy, nie bez zasług jest Towarzystwo uprawy tytoniu, chociaż z wdzięczności podnoszę wartość opieki, przez Sejm udzielonej. O utrzymanie tej opieki, znajdującej wyraz we wniosku komisyjnym, w imieniu Towarzystwa usilnie proszę.

Dalej referowali pp. Merunowicz, Krzysztofowicz i Okuniewski imieniem komisji petycyjnej. Petycję gminy Basiówka, w sprawie mianowania nauczyciela, odstąpiono Radzie szkolnej krajowej do odpowiedniego załatwienia; petycję dra Teofila Tyszeckiego, kierownika gimnast. „Sokół“ w Krakowie o subwencję na założenie zakładu leczniczo-gimnastycznego (ortopedycznego) w Krakowie, odstąpiono Wydz. kraj. do zbadania i ewentualnego przedłożenia wniosku na najbliższej sesji; petycję gminy Nagoszyn (pow. Ropczycki) w sprawie przeniesienia kwoty 105 złr., wypłaconej ks. ekspozytowi w Nagoszynie, na fundusz religijny, odstąpiono rządowi do właściwego załatwienia; petycję, w sprawie wydzielenia z gminy Trościanki, obszaru 240 morgów, będących własnością włościan z Pererowa (pow. kołomyjski) i przyłączenia tego obszaru do gminy Pererów, jako attynencji tej gminy, odstąpiono Wydziałowi kraj. do zbadania i zdania sprawy; petycję kilku gmin powiatu łańcuckiego. o uchylenie przepisów ustawy sanitarnej, co do ustanowienia egzaminowanych akuszerek, odrzucono; petycję, w sprawie nadania posady tymczasowego nauczyciela Adolfowi Zipserowi, przy szkole w Jeleśni., odstąpiono Radzie szkolnej kraj. do załatwienia, a petycję Felicji Pazowskiej 1-voto Kissowej, o przyznanie synowi petentki prawa dalszego poboru daru z łaski w kwocie 50 złr., aż do pełnoletności — odrzucono.

Na tem porządek dzienny został o godz $^{1}/_{2}$2 wyczerpany.

Odczytano w końcu 3 wnioski, a to: Żardeckiego i tow. w sprawie podniesienia przemysłu przędzalnego, p. Fruchtmana o polecenie Wydziałowi kraj., aby na następnej sesji przedłożył projekt zmiany ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych, aby obowiązek miast i miasteczek do ponoszenia na ten cel wydatków był ściśle oznaczony i p. Okuniewskiego, ponawiający sprawę założenia gimnazjum żeńskiego.

Następne posiedzenie we wtorek o godz. 11 rano.

Na żądanie posła Merunowicza zwołane zostało na jutro, niedzielę, godz. 3 popołudniu, zebranie posłów włościańskich w sprawie organizacji krajowej sprzedaży soli.

Komisja kolejowa ukonstytuowała się, wybierając pp. Zaleskiego przewodniczącym, Męcińskiego zastępcą przewodniczącego, Sękowskiego sekretarzem.

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

Małżeństwo uzupełnia mężczyznę i kobietę. Rozkosze pożycia samotnego bez względu, czy są one mniejsze czy większe, mają zawsze pole ograniczone i odnoszą się tylko do jednej części natury ludzkiej. Człowiek nieżonaty, chociażby był najlepszym, najbardziej wykształconym naukowo i moralnie, nigdy nie osiągnie rozwoju zupełnego, do jakiego istota ludzka dojść może, dopóki obcemi mu będą uczucia i wrażenia, których jedynie tylko małżeństwo dostarczyć może. Człowiek taki może nawet doprowadzić rozwój umysłu do granic szerszych niż przeciętne, stanie się to jednak kosztem zaniku innych przymiotów. Brak mu będzie zawsze symetrji moralnej, że się tak wyrazić można.

Słusznie powiedział jeden z filozofów: „Człowiek chcąc być dobrym, musi mieć coś, coby kochał i szanował.“ Warunkowi temu czyni zadosyć małżeństwo, zwłaszcza dobrze dobrane. Saint-Beuve mówi: „Małżeństwo jest pełnem cierni i głogów; lecz głogi te wydają owoce. Życie samotne nieraz wonnemi jest zdobne kwiatami, lecz kwiaty to puste, czcze, jałowe!“ Autor tych słów spędził życie w stanie bezżennym. Dnie jego nieraz goryczą musiały być zaprawione, jeśli się tak o nich wyraża.

XVIII.

Służba domowa.

Kwestja służby domowej jest ciągle na porządku dziennym; głównie kobiety ją poruszają a zawsze prawie słyszeć można w tym względzie żale i narzekania. Powiadają, że cudze nieszczęście może być ulgą w swem własnem. Niechajże więc panie nasze się pocieszą, że złe, jakiego doświadczają ze strony służących, bywa gorszem w innych krajach. Im dalej ku zachodowi, służba jest coraz gorszą a w Ameryce jest wprost niemożliwą.

Pewna angielka zamieszkała na wyspie Bermuda poszukiwała mamki. Jednego dnia pojawia się jakaś niewiasta o cerze brązowej i pyta: „czy pani jesteś kobietą, poszukującą damy do karmienia dziecka?...“

Nie była to wcale pomyłka w wyrażeniu. Służący stron owych uważają się już nie za równych ze swymi chlebodawcami, ale za coś od nich wyższego.

W Ameryce służąca jest właściwie panią domu. Wszelkie produkty kuchenne uważa ona za swą własność, którą łaskawie raczy wydzielać państwu. Jeżeliby ktoś okazał jej niezadowolenie z tego powodu, porzuci natychmiast służbę. Na tej właśnie zasadzie, każda niemal służąca uważa sobie za obowiązek utrzymywać dwoje lub troje osób ze swej rodziny lub z pośród znajomych, kosztem swych chlebodawców. Jest to rzecz tak zwykła, iż ten, ktoby się jej sprzeciwił, uchodzić będzie za skąpca, za potwora, który nie wart mieć służby... i co gorsza, nigdy mieć jej nie będzie; służba bowiem amerykańska tak jest solidarną, że jeżeli z domu jakiego odejdzie służąca, ze skargą na pana lub panią, to żadna inna już się do domu tego nie zgłosi i żadnej innej dostać już nie można.

Ludzie średnio zamożni, którzy u nas mają jedną lub dwie służące, w Ameryce musieliby sami sobie usługiwać, gdyż służąca by ich zrujnowała. Dla tego też tylko ludzie bogaci mogą pozwolić sobie tam na podobny zbytek.

Wynagrodzenie służącej w tym kraju równości i wolności jest cztery i więcej razy wyższe niż u nas i wymagania jej są także wyższe.

Jeden z naszych znajomych, nie mogąc przyzwyczaić się do tego porządku rzeczy, oburzył na się swą służącą. Narzekając, zagroziła ona, iż porzuci swe obowiązki. Ponieważ znajomy nasz obarczony liczną rodziną dorastającą, bał się, iż pozbawionym zostanie usługi, udał się więc w pokorę i perswazją chciał nakłonić obrażoną do pozostania.

— Ponieważ pan uznaje swój błąd, odrzekła wreszcie służąca — gotowa jestem pozostać, lecz pod trzema warunkami. Dostanę większą pensję; robota moja ma być zmniejszoną, a klucz od spiżarni i piwnicy w moich wyłącznie pozostawać będzie rękach.

Chcąc nie chcąc, nieborak musiał zgodzić się na te warunki, inaczej bowiem sam musiałby chodzić na targ po produkty i niańczyć dzieci. Miłe stosunki!...

Czyż wobec tego możemy się uskarżać na naszą służbę?...

Zresztą, jeżeli nie jest ona taką, jaką być powinna, kto temu głównie jest winien?... Są rodzice, którzy zepsuwszy dziecko, dziwią się, że jest nieznośne. Tak samo rzecz się ma ze służącemi. Psujemy ich ciągle, na każdym niemal kroku i narzekamy na nich, zamiast sobie przypisywać winę. Czyż może być dobrą służąca, która ciągle doświadcza skutków nierównego charakteru swych chlebodawców?

Nieraz za byle głupstwo, nie warte zwrócenia uwagi, spadają na nią burze w postaci słów obelżywych a co gorsza i gromy — uderzenia ręką, łyżką, lub innym przedmiotem, znajdującym się na podręczu. Przeciwnie, przekroczenia, które surowo powinny być skarcone, przyjmujemy często obojętnie, jak gdyby one nas nie dotyczyły.

Czyż może być dobrą służąca, którą traktuje się raz jak przyjaciołkę, zwraca się do niej z całem zaufaniem, drugi raz okazuje się jej wzgardę wyniosłą, zapominając, że jest to przecież taka sama istota ludzka jak i my, że tak samo myśli i czuje. Wypadki takie zdarzają się często i niczem ich wytłómaczyć nie można.

Wiek nasz, wiek postępu, wielkie przyniósł zmiany w ustroju służby. Dawniej bywało zupełnie inaczej. Nie sięgając aż do Rzymian, którzy niewolników swych zaliczali do „familji“, nie szukając przykładów w wiekach średnich, kiedy pan i sługa jego byli tak ze sobą złączeni, iż jeden za drugiego każdej chwili gotów był oddać życie, zaznaczyć musimy, iż w stuleciach wiek nasz poprzedzających, stosunek służby do chlebodawców i odwrotnie, był zupełnie innym niż obecnie.

Od czasów wielkiej rewolucji francuskiej, która zniosła różnicę stanów, spełnianie obowiązków służącego, uważa się za coś jakby niskiego, upadlającego charakter. Dla czego?...

W zeszłem jeszcze stuleciu, służba podzielała losy swych chlebodawców, ich interesy obchodziły ją, jak swe własne. Służący był przyjacielem i obrońcą domu.

Przypomnijmy sobie tylko, iż jeden z najznakomitszych myślicieli, Jan Jakób Rousseau był przez pewien czas lokajem. Ileż to razy widziano ludzi wychodzących z przedpokojów stopniowo aż na stopnie ministerjalne...

Inne czasy, inni ludzie, inne stosunki.

Wówczas to nie dziwnem było usłyszeć zdanie naiwne może, lecz szczere, owego stangreta, którego chciano wydalić:

— Co, mnie wydalić?... O nie!... ja pana mojego woziłem do chrztu, ja go i na cmentarz zawiozę!...

Albo też odpowiedź owej kucharki, która również w podobnej sytuacji, odrzekła:

— Jeżeli pani nie wie, co to jest dobra służąca, to ja wiem, co to jest dobra pani i dla tego ani myślę się ztąd ruszyć!...

Gdyby dawniej, tak jak dziś, chciano wynagradzać publicznie ludzi, którzy całe lata w służbie spędzili, to w każdym niemal domu znalazłoby się mnóstwo kandydatów do nagrody — i dziwiliby się, za co ich wynagradzają; przecież oni robią to tylko, co jest ich obowiązkiem.

Dziś służąca lub służący godzą się „do obowiązków“; wiązka ich część niema nawet pojęcia, co to jest obowiązek lub też w chwili właśnie zawierania owej ugody, w głębi duszy myśli, jakby „obowiązków“ tych nie wykonywać wcale, lub wykonywać je jak najgorzej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 30. stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Hiacynty i Martyny panny męczenniczki, jutro Ludwiki Albertonii.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 7 minut 15 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 28 po południu. Długość dnia godzin 9, minut 13.

Barometr wskazuje pogodę. Ciepła stopni 2.

Arcyksiążę Eugenjusz przybył do Krakowa na dni kilka. Dostojnemu gościowi przedstawionym dziś będzie korpus oficerski załogi krakowskiej w pełnym komplecie.

Do weteranów z r. 1831. Wezwany listem otwartym znacznej liczby obywateli, upraszam Szanownych Weteranów uczestników wojny Narodowej 1830—31 r. o łaskawe nadsyłanie fotografij swoich, które będą zebrane w album pamiątkowe i złożone w Muzeum Narodowem, według życzenia rodaków.

Kraków 29/1 1894.

Z uszanowaniem *Ksawery Konopka*
Gołębia 5.

JE. książę Kardynał zarządził, aby post, przypadający we czwartek, jako w dzień wigilji do M. B. Gromnicznej, był przeniesionym na dzień jutrzejszy, tj. na środę.

Wieczór cyklistów. Wczoraj przekonali nas krakowscy „sprężyści“, że nie tylko w nogach, ale i w zorganizowaniu zabawy są majstrami. Po wstępie tym czytelnik się domyśli, że wczorajszy wieczór wełniany powiódł się znakomicie. Tak jest! Od początku do końca zabawy panowała harmonja, niczem nie zamącona. Dam pięknych (brzydkiej ani jednej nie było), zebrało się przeszło 300, mniejszą cokolwiek była liczba panów; ci jednak, niestrudzeni, bawili damy, zdobywając sobie za to ordery kotyljonowe. Mazura tańczono w 72 pary, kadryla w 84, a w kotyljonie, to już nie wiem, wiele osób udział brało. Damy przekonały nas, że kto chce, to i w wełnie królować może. Do wspaniałych w tym rodzaju toalet zaliczały się wdzięczne kostjumy: pani L., mecenasowej S., panien: K., G., W., Ż. i K. Aranżer, p. Rutkowski, pamiętał o tem, żeby nikt nie próżnował, a w kotyljonie wykonał „majstersztyk“, dobierając grupami damy w jednolitych kolorach. Sala dawnego Tow. muzycznego jest wprawdzie szczuplejszą od sali hotelu Saskiego, za to tak była wspaniale przybraną makatami, bicyklami, zdobnemi w kwiaty i festonami, że się w niej mile do rana czas spędziło.

Posiedzenie Rady miejskiej. Wczoraj, pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina, toczyły się dalsze obrady nad budżetem. Uchwalono wszystkie tytuły wydatków z małemi tylko zastrzeżeniami, mianowicie: R. m. Kasparek podnosił zasługi szkoły zręczności (Sloid) i prosił, żeby jej podniesiono subwencję ze stu na 600 złr. Słuszny ten wniosek, niestety, nie doznał poparcia i... przepadł. R. m. Redyk proponuje, żeby tandetę z Wielopola, przenieść na plac znajdujący się przy moście kolejowym, a plac przy Wielopolu zabudować lub rozparcelować. R. m. Boroński przedstawił dwie rezolucje sekcji II 1) iżby wezwać komisję przemysłową do najspieszniejszego przeprowadzenia organizacji Muzeum techniczno-przemysłowego i żeby komisja co rok przedkładała Radzie rachunki z wszelkich wydatków na Muzeum; 2) żeby prywatne mieszkanie kustosza Muzeum Narodowego, nie znajdowało się w Sukiennicach i żeby drzwi prowadzące do Muzeum były żelazne, zamykane na dwa klucze, z których jeden znajdowałby się w ręku kustosza a zaś drugi w ręku dyrektora. R. m. Domański dodatkowo zaproponował urządzić w Muzeum antomaty pożarne, któreby w razie pożaru same alarmowały straż pożarną.

Wniosek ten i rezolucje zostały przyjęte. R. m. Propper prosił przy tytule „Dodatek na utrzymanie straży policyjnej“ o wytłómaczenie, czemu

na utrzymanie policji, bez żadnych uchwał Rady, powiększono budżet o 800 złr. i prosił, aby z tej sumy nie wydawano ani centa nawet w razie potrzeby, bez odpowiedniej uchwały Rady miejskiej. Wniosek przyjęto. Przy tytule: „Wydatki nadzwyczajne“ proponował r. m. Domański, ażeby gmina wpłynęła na właścicieli realności w ul. św. Krzyża, żeby ścieki w realnościach swoich przeprowadzili do kanałów, oraz, żeby gmina uporządkowała wyloty ulic św. Marka i św. Tomasza; dalej mowca zwraca uwagę na brak automatycznego wodomierza na Wiśle i prosi Magistrat, żeby zajął się tą sprawą. Wnioski przyjęto. Na słuszne ubolewanie r. m. Redyka, że na chodniki i bruki Rada tak małą sumę przeznacza, że pomimo najlepszych chęci budownictwa, prócz napraw, nowych robót przedsięwziąć nie można, odpowiedział r. m. Propper propozycją, ażeby sumę, wypływającą z nieznacznego stosunkowo umniejszenia podatków, w roku bieżącym i kilku latach następnych, przeznaczyć na bruki i chodniki miejskie. Mowca motywuje swój wniosek tem, że umniejszenie podatku o kilka lub kilkanaście centów nie stanowi prawie żadnej różnicy, a miasto zyska na budowę bruków 50.000 złr. w przeciągu kilku lat. — Na tem wczorajsze posiedzenie zamknięto.

Towarzystwo przyjaciół muzyki krak. „Harmonja“ odbyło w niedzielę walne posiedzenie. Po zagajeniu przez prezesa, prof. dra Jordana, oraz odczytaniu protokółu z ostatniego zebrania, przystąpiono do wyboru zarządu, do którego zostali powołani: X. Bukowski Tomasz, prof. Bylicki Franciszek, Bełdowski Władysław, Chmurski Roman, X. Centt Wawrzyniec, Flechner Hugo, Filiński Bolesław, Gajewski Edmund, Olszewski Henryk, Grigar Ferdynand, dr. Jordan Henryk, Kroebel Franciszek, Kowalski Zygmunt, Ludwiński Jacek, Łazarewicz Tadeusz, Markiewicz Antoni, Paderewski Józef, Różycki Michał, Ślaski Bronisław, Steibelt Adolf, Szafrański Aleksander, Staszczyk Jan, Szurek Karol, hr. Tyszkiewicz Janusz, Wójcikiewicz Stanisław. Komisję sprawdzającą stanowią pp.: Geisler Jan, Stein Artur i Antoniewicz Woysym. Ponieważ nikt wniosków nie stawiał, zgromadzenie uczciło powstaniem pamięć ś. p. Hawełki i wyraziło wdzięczność dla dobroczyńców Towarzystwa, pp.: Jerzmanowskiego oraz Juljusza Kossaka, i na tem skończyło się posiedzenie, które z powodu nielicznego kompletu, zaledwie przyszło do skutku.

Wobec znanej apatji Krakowa dla spraw muzycznych, rzecz ta tak samo mało zadziwia, jak okoliczność, że nawet poważne Towarzystwo muzyczne, dla odbycia walnego zebrania, aż po dwakroć dzwonić było zmuszonem. Jeżeli zaś „Lutnia“ szczęśliwie w tych rzeczach się załatwia — to i jej nie brakuje „najserdeczniejszych“, którzy nie mogąc przebaczyć, że istnieje, nawet wtedy, gdy bezinteresownie na cele dobroczynne śpiewa — szarpią ją *con amore* za poły. I mają słuszność, jeżeli wychodzą z zasady, że śpiew i muzyka nie są tak do życia człowieka bardzo potrzebne jak — jedzenie i picie.

Czy umyślnie? Do redakcji naszego pisma, nadeszło kilka skarg na znaczną liczbę warsztatów wilgotnych i ciemnych w ulicy Sebastjana, nie przyczyniających się w niczem do zdrowia młodzieży w nich pracującej. Najmniej odpowiednim lokalem na warstat w tejże ulicy jest bezsprzecznie pracownia blacharska Guttmana, gdzie terminatorzy mają do walczenia z jednej strony z gorącem od paleniska, z drugiej zaś z wilgocią oznaczającą się licznemi smugami na ścianach. Czy p. inspektor przemysłowy, omija umyślnie wyżej wymienioną ulicę, że dotąd nie zarządził zamknięcia szkodliwych dla zdrowia lokali?

Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia kapłanów Domu Zdrowia w Zakopanem, odbędzie się we środę 31 b. m. w sali Prałatówki Marjackiej, z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z dotychczasowych czynności, 2) Sprawa budowy domu w Zakopanem, 3) Wybory.—O liczny udział Wydział uprasza.

Z życia towarzyskiego. Im bliżej do środy popielcowej, tem większe ożywienie. Wieczory i bale są na porządku dziennym. W sobotę odbył się piknik hr Mycielskich w sali hotelu Saskiego, w niedzielę piękny wieczór u pp. Obalińskich, w poniedziałek bal u pp Romanów Michałowskich, dziś, we wtorek, będzie wieczór u pp. Jastrzębskich — jutro, we środę, post. Wracając do ubiegłych dni, nie możemy pominąć „Sobótki“ w Kole artystyczno-literackiem, gdzie zabawa idzie zawsze *con amore*. Nie próżnowała także w sobotę „Zgoda“, która przed wielką zabawą kostjumową, choćby dla próby, odtańczyła niemało mazurów, walców i polek. Wreszcie młodzież handlowa, dzięki spoczynkowi niedzielnemu, hasała tegoż dnia do rana.

Kasyno powszechne gotuje się do wielkiej batalji balowej na czwartek. Bal kostjumowy, w nim „wesele krakowskie“, zapowiada się bardzo dobrze. Liczba osób kostjumowanych przechodzić będzie 60, co z orszakiem „wesela krakowskiego“ utworzy zastęp olbrzymi.

Amatorskie przedstawienia miały uprzywilejowany dzień w niedzielę. W „Pracy“, przy ul. Karmelickiej, w dniu tym aż dwa razy dawano z powodzeniem „Żłobek ks. Łabaja.“ Oba przedstawienia były pełne.

„Ognisko“ drukarskie, najmuzykalniejsze ze stowarzyszeń, chcąc uczcić w dniu tym bohaterów powstania z 1863 r. przed południem, wydelegowało chór do kościoła św. Katarzyny, gdzie pod kierunkiem p. Bicza odśpiewał mszę *A-dur* Schäpfa, oraz kilka pięknych kolęd. Wieczorem zaś, w lokalu stowarzyszenia, odbył się wieczorek i przedstawienie amatorskie. Na całość programu składały się znowu chóry, które odśpiewały cztery numera, a następnie deklamacja uczennicy pana Konopki, która wygłosiła „Koncert Jankiela“ i „Wiochnę“. Deklamatorkę hojnemi nagrodzono oklaskami. Toż samo śpiew p. Ch. Duet z „Jawnuty“, St. Moniuszki, śpiewany przez pannę Weinganter i p. Świerzyńskiego, musiał być powtórzony. Wieczorek zakończył się odegraniem „Przybłędy“, obrazku dramatycznego z życia ludu ruskiego ze śpiewami i tańcami H. Ziółka. Sztukę tę, wytrawni amatorzy „Ogniska“ odegrali bardzo dobrze, i ogół grających zasłużył na szczerą pochwałę. „Gwiazda“ świeciła tego wieczora jasnym blaskiem przy świetle kinkietów, wśród których młodzi amatorzy odegrali komedję hr. Koziebrodzkiego, „Stryj przyjechał“ i „Dzieci muzy“ Fr. Dominika. Obie sztuczki wypadły doskonale, a publiczność wybornie się bawiła. Tak w „Ognisku“, jak i w „Gwieździe“ były sale nabite publicznością.

Wyjaśnienie zagadki. Miesiąc temu donieśliśmy na podstawie osobistych zeznań awizera kolei północnej, p. Seredyńskiego, że tenże na ulicy Pawiej został, bez dania powodu, cięty w głowę przez p. Weydego, porucznika z 13-go pułku piechoty. Ponieważ sprawa ta wydała nam się zagadkową, cośmy już wówczas zaznaczyli, przeto usiłowaliśmy dotrzeć do prawdy i dziś z wiadomości zaczerpniętych z najlepszego źródła, okazało się, że powód do owego zajścia dał pierwszy p. Seredyński, więc też nie dziw, że się na nim skrupiło.

Trafna nazwa. Piszą nam z miasta: Z wielką radością odczytałem wczoraj w *Głosie Narodu* wiadomość, że Świetny Magistrat tak trafnie postanowił zmienić nazwę ulicy „Nad Rudawą“ na ulicę „Bożego Miłosierdzia“ gdyż pomimo wszelkich starań i zachodów, zostawił on ten zakątek pustką i nie każe tam nic robić. Otóż ulica nasza, jak to sam Magistrat uznał, zależy zupełnie od „Bożego Miłosierdzia“, może więc przy Boskiej opiece doczeka się ona kiedyś uporządkowania.

Na Wystawie sztuk pięknych przy oświetleniu elektrycznem w niedzielę panował ruch niezwykły. Przeszło 400 osób zebrało się na salonach. Orkiestra 13-go pułku miała wielkie powodzenie.

Zima tegoroczna. A więc lat 58 czekaliśmy na zimę podobną do tegorocznej! Tak przynajmniej zapewnia notatnik emeryta, p. Klemensa Wid... w Warszawie, liczącego dopiero lat 84... Pan W. od lat młodzieńczych prowadzi szczegółowy kalendarzyk co do aury, temperatury, zapewnia więc, że w r. 1836 zima do d. 25 stycznia obywała się bez śniegu i sanny, jakkolwiek w roku tym temperatura była znacznie niższa. Bywał śnieg bez mrozów, silne mrozy bez śniegu do Nowego Roku, ale ciepło i brak śniegu do końca stycznia, to rzecz oddawna niewidziana. Tak mówi notatnik p. Klemensa Wid..

Ze stowarzyszeń. We czwartek 1-go lutego odbędzie się w lokalu Tow. rolnicz. przy ulicy Garbarskiej nr. 7 miesięczne zebranie krakow. Tow. ogrodniczego. Na porządku dziennym odczyt p. Kluza „O przyczynach nieurodzajności drzew owocowych“ i prof. Janczewskiego „O podwójnem szczepieniu“. Początek zebrania o godz. 4-tej po południu.

Na ogólnym zebraniu Stowarzyszenia strzeleckiego, odbytem wczoraj pod przewodnictwem prezesa p. dra Hajdukiewicza, odczytał p. Rudnicki sprawozdanie z ubiegłego walnego zgromadzenia, dalej zamknieto rachunki za rok 1893 i chwalono budżet Stowarzynia na rok bieżący. Po udzieleniu absolutorjum obecnemu zarządowi Tow. strzeleckiego zakończno posiedzenie przyjęciem nowych 4 członków do Stowarzyszenia, mianowicie pp. Jana Goetza Okocimskiego, prof. dr. Edwarda Korczyńskiego, Zygmunta Wasilkowskiego i Władysława Niewiarowskiego.

Na bal ogólno-akademicki nadesłali: Wny p. N. Bucewicz z Warszawy 100 złr., Wna p. Ślękowa 10 złr., prof. Piekosiński 10 złr., X. rektor Chotkowski i Pelczar po 5 złr., za które imieniem komitetu dziękujemy. *J. Droba* prezes, *J. Batko* sekretarz.

Śmiałe kradzieże. Kupcy w hali Sukiennic użalają się na różnych niedorostków, którzy w biały dzień w oczach wszystkich, porywają ze straganów różne towary i uchodzą bezkarnie. Były wypadki, że kupującym w Sukiennicach z kieszeni śmiałkowie pieniądze wyciągali. Wobec tych faktów pożądanem byłoby ustanowienie w hali Sukiennic naszych strażnika bezpieczeństwa.

Zwracamy uwagę czytelników na artykuł o nowej cukrowni, umieszczony w dzisiejszej rubryce poświęconej gospogarstwu.

W Czerniowcach zniszczył pożar wielką fabrykę maszyn Redingera.

Górą Szląsk! Według wiadomości, nadchodzących z górnoszląskiego okręgu prudnickiego, w którym odbyły się uzupełniające wybory ściślejsze posła do parlamentu, nie ulega już wątpliwości, że kandydat ludu polskiego, gospodarz Strzoda, pobił oficjalnego kandydata centrum, p. Delocha. Ten pomyślny dla sprawy polskiej na Górnym Szląsku rezultat wyborów potwierdza także *Germania*. Charakterystycznym jest rezultat onegdajszych wyborów w samem mieście Prudniku. W walnych wyborach uzupełniających otrzymał tam Strzoda tylko 45 głosów, a Deloch 404, zaś w dniu onegdajszym otrzymał Strzoda 1381, a Deloch tylko 49 głosów.

W procesie „Omladiny“ po przesłuchaniu rzeczoznawców, oddano im do zbadania liczne próby pism. Idzie tutaj przedewszystkiem o stwierdzenie podpisów na skonfiskowanych pismach treści zakazanej; obwinieni bowiem wypierają się autorstwa tych podpisów. Następnie przesłuchano w charakterze świadków wielu policjantów, inspektorów policji i osoby prywatne. Świadków tych powołał trybunał, celem dania wyjaśnień o rozruchach i demonstracjach ulicznych.

Nowy wielki obraz Munkacsy'ego wystawiony został w paryskiej sali Jerzego Petit'a. Kolosalnych rozmiarów obraz, wyobrażający Arpada, przyjmującego hołd podbitych plemion, a zamówiony przez Węgry do sali parlamentu peszteńskiego, imponuje właściwie tylko rozmiarami. Jako dzieło sztuki, nowy ów obraz znakomitego artysty, krytyka francuska — pomimo, że zawsze doskonale dla Munkacsy'ego usposobiona — przyjęła chłodno.

Z teatru. Dziś, w poniedziałek, teatr zamknięty. We wtorek po raz 3 „Watażka“. We środę, przedstawienie złożone z „Przechodnia“ Coppego, „Dzieciaków“ L. Świderskiego, „Hypnotyzm“ Fredry (syna) i z „Pomyłki“, komedji z francuskiego.

Anna z Kacetlów Bazińska, żona oficjała ekspozytury prokuratorji skarbu w Krakowie — lat 30 — zmarła 27 bm.

W Wiedniu zmarł Wilhelm Fryderyk Warbanek, współredaktor *Fremdenblattu* i prezes towarzystwa literatów i dziennikarzy.

Hr. Edmund Zichy, członek węgierskiej Izby panów, kurator wiedeńskiego muzeum sztuki i przemysłu i kawaler kilku wysokich orderów, zmarł onegdaj w Wiedniu. Zwłoki zmarłego będą przewiezione na Węgry.

EPILOG
zamachu na księcia Bułgarji.

Sofja 27 stycznia.

Wczoraj rozpoczęła się tu przed sądem karnym rozprawa przeciw braciom: Łukaszowi i Stojanowi Iwanow.

Akt oskarżenia, na początku procesu odczytany, obwinia Łukasza Iwanowa, że jako porucznik pułku, stojącego załogą w Ruszczuku, zdefraudował 3000 franków z kasy pułkowej, sfałszował książki rachunkowe i zbiegł następnie do Odessy, gdzie wstąpił w szeregi wojska rosyjskiego. Wszyscy emigranci bułgarscy mieli otrzymać od rządu rosyjskiego tak pieniężne wsparcia jak i posady w armji, która zawsze pozostawała w stosunkach z tymi emigrantami.

Iwanow, uplanowawszy polityczny zamach, przedstawił cały projekt szczegółowy kilku wysokim osobistościom w Petersburgu, dokąd umyślnie pojechał. W tej sprawie podróżował on także po kilku innych miastach rosyjskich; w Warszawie wreszcie brał udział w obradach komitetu bułgarskich emigrantów, który postanowił zająć się wykonaniem zamachu na życie księcia Ferdynanda i Stambułowa, dążąc do zupełnego przewrotu w Bułgarji. Komitet wspomniany wydał wiele pieniędzy na te zamachy; zakupił bomby w tym celu i sformował kilka band, które miały niespodziewanie z różnych stron wpaść do Bułgarji.

Prokurator państwa domaga się od trybunału wydania wyroku kary śmierci na oskarżonego.

Brat jego, Stojan, pomagał mu czynnie w przeprowadzeniu zamachu, jest więc współwinnym.

W toku rozprawy przyznał się Łukasz Iwanow, że jest winnym sprzeniewierzenia pieniędzy z kasy pułkowej, dezercji i czynnego udziału w spisku na życie księcia Bułgarji.

Co do szczegółów aktu oskarżenia, wszystkie zeznania obwinionego są zupełnie zgodne. Iwanow oświadcza, że, kiedy mu się zamach nie powiódł, miał zamiar uciec do Serbji, ale go w chwili tego przedsięwzięcia aresztowano.

Zeznania jego brata, Stojana, nie zawierają nic godnego uwagi.

Dzisiaj, w dalszym ciągu procesu, przesłuchiwano czternastu świadków, na których powołano przeważnie młodych ludzi.

Wszystkie ich zeznania potwierdzają oskarżenie prokuratorji i obciążają Łukasza Iwanowa.

ROZMAITOŚCI.

Sześć żon ma w chwili obecnej pewien „gentleman“ irladzki; z tego właśnie powodu stawać będzie przed sądem. Na świadków powołano pięć „pierwszych“ jego żon, ostatnia przybyć nie będzie mogła, bo mieszka aż w Australji. Dzienniki angielskie, donosząc o ciekawym tym procesie, przypominają wykład o małżeństwie, miany niedawno przez deputowanego z Canterbury, p. Reaton. Prelegent, mówiąc o stosunkach małżeńskich w różnych krajach, przytaczał fakt, że w Tybecie wolno jednej niewieście mieć prawnie trzech mężów, odwrotnie zaś w Turcji wolno jednemu mężczyźnie mieć prawnie 20 żon (nie więcej!). W Melbourne dają rozwód, jeśli dowiedzionem zostanie, że żona trzy razy z rzędu... upiła się, w Stanach Zjednoczonych zaś niezgodność charakterów już stanowi dostateczny powód do rozwodu. W Japonji można łatwo dostać prawny rozwód, dowiódłszy, że żona nazbyt jest... wielomówną. Co kraj, to obyczaj.

Dziwne koleje szwajcarskiego prezydenta. Emil Frey, obecny prezydent związku szwajcarskiego, dziwne w swem życiu przechodził koleje. Przed wojną secesyjną, do farmera Johna Gratwold w Wayne, o kilka mil od Middletown (Ohio) zakołatał jakiś biedak, prosząc o przytułek i ofiarując w zamian swe usługi. Nieznajomy mienił się Frey i powiadał, że jest cudzoziemcem i że zmuszony został opuścić kraj rodzinny z powodu politycznych zamieszek. Farmer przygarnął go chętnie, Frey natomiast starał się być użytecznym i całą zimę następną, wraz z chlebodawcą swym, rąbał drzewo w lasach sąsiednich. W r. 1860, po dwuletnim pobycie na farmie, udał się do Illinois i tam pracował jako parobek folwarczny. W r. 1861, gdy wybuchła wojna secesyjna, wstąpił do pułku Illinois i służył jako prosty szeregowiec, walcząc przeciw południowcom. Wkrótce jednak odznaczył się swą walecznością i rychło doszedł aż do rangi majora w oddziale woluntarjuszów. W bitwie pod Gettysburg (1—3 lipca 1863) dostał się do niewoli i wtrącony był do więzienia w Libby. W parę miesięcy potem skazano go na śmierć, rodzajem odwetu za wyrok podobny, jaki zapaśnicy północni wydali na kapitana Gordona, południowca. Kapitan Stewart, oficer wojsk południowych, trzymany był przez stronnictwo przeciwne, jako zakładnik za całość Freya. Żadna z dwu partji nie chciała cofnąć, wydanego na jeńców, wyroku śmierci. Wreszcie w r. 1865 Frey został wypuszczony na słowo honoru. Złamany na duchu i ciele, zdawał się bliskim śmierci. Postanowił wrócić do ojczyzny. Tu otworzyła się przed nim karjera. Wszedł do służby rządowej i po latach kilku odznaczył się w niej tak dalece, iż w r. 1882 mianowano go posłem szwajcarskim w Waszyngtonie. Po latach pięciu opuścił dobrowolnie to stanowisko i do ojczyzny powrócił, wykazawszy niezwykłe dyplomatyczne zdolności. Wybrany następnie został do Rady związkowej, w r. zaś 1890 na szefa departamentu wojskowego, a wreszcie przy ostatnich wyborach, na prezydenta republiki. Prezydent Frey urodził się w r. 1838 w Arlesheim, studja odbywał w Jena.

W gospodzie „pod białym gołębiem“. Pyszna facecja rozeszła się temi dniami w Paryżu. Bohaterką jej jest niejaka panna Presfleari, aktorka któregoś z teatrów stołecznych, bohaterem pewien dobrze znany krytyk teatralny. Krytyk upatrzył był coś sobie do artystki i przy każdej sposobności wypominał jej w dzienniku swoim, że psuje dobry smak, panujący na scenie teatru, w którym występuje. Nie nie pomagały wstawienia się przyjaciół, nawet własne zabiegi panny Presfleari; krytyk był nieubłagany i docinał wciąż aktorce, tak, że biedaczka nie wiedziała już co począć z rozżalenia i czarnej melancholji. Aż oto pięknego poobiedzia otrzymuje krytyk miejską depeszę od jednego z krewnych swoich; depesza donosi mu, że panna Presfleari targnęła się na swoje życie, rzuciła się do Sekwany, że trupa jej wydobyto na przedmieściu Asniéres i złożono w gospodzie „Pod białym gołębiem“, że po samobójczyni został list a że w liście tym za powód samobójstwa podaje ostre krytyki teatralnego sprawozdawcy, że wreszcie na zasadzie tego listu obecność jego, krytyka, niezwłocznie potrzebną jest w gospodzie „Pod białym gołębiem“ bo inaczej nie można trupa ruszyć z miejsca.

Co innego krytyk z piórem, sędziego w ręku, a co innego człowiek z taką depeszą przed oczyma. Można ścinać niemiłosiernie czyjąś grę sceniczną, ale gdy chodzi o czyjeś życie... Pędzi tedy krytyk do Asniéres, z wielkim trudem wynajduje gospodę „Pod białym gołębiem“. Wchodzi. U progu spotyka się z krewnym swoim i ten wiedzie go do izby, gdzie na środku stoi trumna przykryta całunem. Pan krytyk, człowiek wrażliwy i doskonały sercem, pada na kolana i płacze... Przez myśl musiało tedy mu przejść słowo: „Wybacz mi!“... I oto nagle podnosi się całun i z trumny wychodzi panna Presfleari w balowym stroju i — rzuca się w objęcia krytyka. Jednocześnie otwierają się podwoje przyległej sali, a w sali tej, oświetlonej rzęsiście, u zastawionego stołu, wznosi toast towarzystwo całe, najzupełniej dalekie od wszelkiej myśli o samobójstwie i śmierci. Tedy biesiada przeciągnęła się do wczesnego ranka, a krytyk zarzekł się uwierzyć kiedybądź jeszcze w jakie samobójstwo.

Indjanie amerykańscy nie pozbyli się jeszcze dzikości swoich obyczajów, jak o tem świadczy wypadek, o którym donoszą świeżo dzienniki nowojorskie. Małe miasteczko Needles nad brzegiem zachodniego Colorado zamieszkują Indjanie z plemienia Mojawe. Są oni dotąd niezawisłymi, rządzą się własnemi prawami i zachowali wielkie zwyczaje czerwonoskórnych. Przed niedawnym czasem młodą 18 letnia Indjanka, nazwiskiem Lonata, poślubiona od roku przywódzcy tego plemienia, miała to nieszczęście, iż małżonkowi swemu powiła bliźnięta. Wypadek taki uważany tam jest istotnie za największe nieszczęście, jaki przytrafić się może kobiecie z plemienia Mojawe. Nie tylko całe plemię, lecz i ona sama, nabiera wówczas przekonania, iż jest czarownicą i że ją złe duchy opętały. Jest to występek, który tylko śmiercią matki i dzieci może być odkupionym, a plemię Mojawe dokonywa tego bez litości. Zwyczaj ten zatem i w tym wypadku musiał znaleźć zastówanie. Ponieważ jednak małżonek Lonaty kochał swą żonę, starał się więc wbrew własnemu przekonaniu ocalić nieszczęśliwą, usiłowania te jego atoli na nic się nie zdały. Zaledwie rozeszła się wieść o powiciu bliźniąt, zebrali się wszyscy członkowie szczepu na naradę i zgodnie z tradycją postanowili, iż noworodki i ich matka muszą śmierć ponieść. Pomimo oporu małżonka, porwano niemowlęta i wobec zgromadzenia roztrzaskano im czaszki toporkami. Straszniejsza jeszcze męka zgotowaną została nieszczęśliwej matce, która, jakby oszołomiona własnem nieszczęściem, poddała jej się z pokorą, jednej nawet z ust skargi nie wypuszczając. Wszystkie przedmioty i sprzęty, które do nieszczęśliwej należały, zostały w domu jej zgromadzone, poczem biedna czarownica, pożegnawszy się czule z małżonkiem, weszła odważnie do wnętrza chaty, której wrota za nią zamknięto, obrzucono dokoła stosami słomy, drzewa i siana — i podpalono. Ze śpiewami i wyciem, trzymając się za ręce, okrążyli Indjanie dokoła płonącą chatę, dopóki wszystko nie stało się pastwą ognia i niezmieniło w stos gruzów i popiołu. Władze amerykańskie miejscowe zapóźno dowiedziały się o tym strasznym wyroku, aby wykonaniu jego mogły przeszkodzić.

Amerykańskie ogłoszenie. W jednym z dzienników amerykańskich wyczytaliśmy następujące ogłoszenie: „Mister Brownson donosi swoim przyjaciołom i znajomym o pojawieniu się jego nowego walca „Wietrzyk Ontarjo“ i o śmierci swej ukochanej piętnastoletniej córki Marji. Walc jest do sprzedania we wszystkich znaczniejszych składach nut, a wyprowadzenie zwłok odbędzie się jutro o 11 z rana.“

Americana. Ostatnie dzienniki przynoszą kilka sensacyjnych depesz amerykańskich. Pierwsza wzmianka należy się nieboszczce wystawie [illegible]cagowskiej, na tle której wykryła się rzecz w[illegible] niesładna. Mianowicie, na posiedzeniu komitetu [illegible]ykonawczego w dniu 2 bm. zrobiono odkrycie, [illegible] wystawcom przyznano ogółem 50,000 medali, a tymczasem mr. John Boyd Tatscher, dygnitarz, wystawi[illegible]jący piśmienne dokumenty uznania, wydał aż 80,000 dyplomów na medale! Komitet jednomyślnie wyrazil mr. Tatscherowi surową naganę, co jednak nie przeszkodzi, że obok 50.000 autentycznych, imponować będzie światu 30,000 podrobionych medali wystawowych. Prawdziwy kłopot dla publiczności i dla rzetelnie nagrodzonych! — Zamknięcie wystawy dało się uczuć miastu wielkim nadmiarem proletarjatu, który szukał tu szczęścia, a obecnie pozostał na bruku, z rozczarowaniem i goryczą w duszy. Przytem brak zarobków niebywały. Prowadzi to naturalnie do obniżenia poziomu moralnego i do — zbrodni. I tak, ubiegłej soboty, kasjerowi Drake, który szedł z biura kolei Indjana Illinois na dworzec, celem dokonania tam wypłat pracującym, odebrano [illegible] biały dzień i na ulicy 50,000 dolarów. Tegoż dnia w nocy do mieszkania mr. Thomasa Murphy wtargnęło kilku rabusiów. Gospodarz lokalu został zastrzelony, syn i córka ciężko ranni, a złoczyńcy uszli bez śladu.

HUMOR.

Dobra głowa w człowieku.
Dobre są zdrowe dwie ręce,
Usta wymowne też warte,
By je pochwalić w piosence.
Dobre oko, gdy bystre,
I na świat patrzy radośnie,
I dobre ucho, tak czujne,
Że słyszy trawę, gdy rośnie.
Dobry jest nosek, co pismo
Potrafi zwąchać zdaleka,
Ale najlepsze są — plecy
W całej maszynie człowieka.
Wszak znacie pana Anzelma,
Umysłem dosyć był biedny,
Dziś ma pięć tłustych synekur,
Gdyż mąż to w plecach solidny.

— Powiedz mi kochanku, co to jest cielę?
— Cielę to jest kupon od krowy.

OSTATNIA POCZTA.

We Wiedniu zmarł książę Mikołaj Esterhazy.

W Zurychu Włosi wywiesili przed konsulatem włoskim czerwoną chorągiew, wołając: „Zemsta za braci sycylijskich!“ — Nastąpiły liczne aresztowania.

Crispi wysłał do Bismarcka serdeczny telegram, na który mu książę natychmiast odpowiedział.

Simicz odjechał z Belgradu do Wiednia.

Telegramy.

Lwów 30 stycznia. Rada miejska w zasadzie uchwaliła zaciągnąć pożyczkę dziesięciomiljonową, którą częściowo będzie sama emitowała, a celem łatwiejszego jej zrealizowania chce prosić o częściową gwarancję kraju. Rzecz [illegible]tpliwa, ażali Sejm na to przystanie.

Lwów 30 stycznia. Wczoraj zebrali się posłowie włościańscy w sprawie sprzedaży soli. Teraźniejsze postępowanie Wydziału kr. w tej sprawie (referentem jest p. Romanowicz) surowo krytykowali p. Merunowicz i ks. Sapieha. [illegible] długich rozprawach przyjęto wniosek p. Romanowicza, aby dalszą dyskusję odroczyć aż do chwili, gdy sprawozdanie Wydziału kr. bliżej rozpatrzy osobna komisja, złożona z posłów: Gnoińskiego, Klemensa Dzieduszyckiego, Słoneckiego, Merunowicza i Trzecieskiego.

Lwów 30 stycznia. Umarła tu gorliwa patrjotka, profesorowa Radziszewska.

Lwów 30 stycznia. Koło sejmowe uchwaliło rozszerzyć agendy komitetu centralnego wyborczego, wszystkie kurje upoważnić do stawiania [illegible]ich kandydatów i obostrzyć wewnętrzną solidarność tegoż komitetu.

Wiedeń 30 stycznia. Profesor św. teologji, Pawlicki, został mianowany zwyczajnym profesorem filozofji w Krakowie, a adjunkt budownictwa Holzmüller, mianowany inżynierem.

Budapeszt 30 stycznia. Komisja postanowiła wydać oskarżonego o uczestnictwo... (reszta depeszy nieczytelna *przyp. Red.*).

Petersburg 30 stycznia. Car zapadł na influenzę.

Petersburg 30 stycznia. Wczoraj o 10 wieczór wydany biuletyn stwierdza u cara gorączkę na 38 stopni. Zapalenie płuc zlokalizowane, kaszel lżejszy.

Berlin 30 stycznia. Na giełdzie nie wierzą depeszom urzędowym i chorobę cara uważają za groźną. Dzienniki zapewniają, że Herbert Bismarck nie wróci do służby dyplomatycznej, jak długo kanclerzem jest Caprivi.

Paryż 30 stycznia. Dziś Vaillant będzie gilotynowany.

Belgrad 30 stycznia. Radykaliści protestują przeciwko amnestjonowaniu ministrów, utrzymując, że czyn ten jest pogwałceniem konstytucji.

Belgrad 30 stycznia. Radykaliści powtórzyli demonstracje przed konakiem królewskim. Trybunał sądzący ministrów, mimo amnestji, nie chce się rozwiązać i czeka na decezję Skupczyny.

Petersburg 30 stycznia. *Journal de St. Petersbourg* nazywa drogi. obrane przez rząd serbski bezprawiem, niebezpiecznem dla Serbji.

Wiedeń 28 stycznia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 357.75, Laenderbank 257.20, Staatsbahn 312.75, Lombardy 108.75.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Zakład obserwacyjny dla nierogacizny Z Czerniowiec donoszą: Sprawa ta znowu weszła w fazę niezbyt pomyślną dla naszego miasta. Rząd krajowy, który już dawno oświadczył, że niema zaufania do magistratu, bardzo nierad, iż gmina wykonywałaby nadzór nad zakładem, gdyby tenże znajdował się na jej terytorjum. Rząd wolałby, gdyby gminny zakład stanął poza Czerniowcami, a to w Niepołokowcach. Onegdaj tą sprawą zajmowała się Rada miejska i wśród wyrazów ubolewania nad postępowaniem rządu, ostatecznie przyjęła zasadę, iż zakład albo stanie tuż obok Czerniowiec, albo też gmina zrzeknie się koncesji, a budować go dla dobra innych miejscowości nie będzie.

Na żądanie ministerstwa udają się do Wiednia prezydent miasta p. Kochanowski, oraz naczelnik gminy Niepołokowiec, p. Zawirski, i odbędą tamże dziś ostateczną konferencję z ministrem spraw wewnętrznych.

Redaktor *Ekonomisty Narodowego* donosi nam o powziętym zamiarze przyjęcia na się bezinteresownego pośrednictwa sprowadzenia swiń rasy meisseńskiej, o czem bliższe wiadomości znajdują się w Ekonomiście Narodowym, którego dotychczasowe numera można otrzymać w administracji E. N., Kraków, ul. Karmelicka l. 2.

W sprawie cukrowni, która ma powstać w pobliżu Krakowa. Na wezwanie Antoniego hr. Wodzickiego, zebrało się w Krakowie w dniu 21 listopada r. ubiegłego grono ziemian, złożone z właścicieli większych i mniejszych posiadłości, w celu omówienia sprawy założenia cukrowni dla korzystnego wyzyskania uprawy gruntów, położonych pomiędzy Oświęcimem a Tarnowem, nadających się wyśmienicie do uprawy buraków cukrowych.

Zgromadzeni rolnicy przyznali jednogłośnie: że uprawa buraków cukrowych przynosi na odpowiednich gruntach większe korzyści, aniżeli jakiejbądź innej rośliny: że cukrownia, założona w pobliżu Krakowa, mogłaby oczywiście ofiarować za buraki takie same ceny, jakie płaci obecnie cukrownia w Chybi, t. j. po 1 złr. 33 ct. za cnt. metr. Koszta zaś dostawy byłyby znacznie mniejsze; że wytłoczyny burakowe, pobierane z bliskiej fabryki, byłyby dla miejscowych gospodarzy nader pomocne w żywieniu inwentarzy; że uprawa buraków cukrowych, szczególnie w latach mniej pomyślnych, jest o wiele pewniejszą, aniżeli buraków postewnych; że nareszcie uprawa buraków wpłynęłaby korzystnie na staranne wyrabianie i odpowiednie zasilenie ziemi, co wzmogłoby plony roślin następnych; że przeto założenie cukrowni niedaleko Krakowa byłoby z wszech miar pożyteczne i pożądane.

Gdy więc podług danych wyjaśnień, przedsiębiorstwo to nie podlegałoby pod względem pieniężnym żadnym trudnościom, zgromadzenie wybrało komitet przygotowawczy, w skład którego weszli pp. Stanisław Żeleński, Karol Czecz, Jan Skirliński, Wacław Oborski i prof. Steingrober.

Pierwszem zadaniem komitetu będzie zebranie dostatecznych zgłoszeń od rolników co do przestrzeni, na której podejmą się uprawy buraków cukrowych. Objąć ona musi na razie przynajmniej 2400 morrów, na które złożyć się mogą powiaty: krakowski, wielicki. bocheński, brzeski, i tarnowski aż pod Dębicę, oraz część powiatu myślenickiego i innych przyległych. Już obecnie otrzymano zgłoszenie nawet z powiatu gorlickiego.

Urzeczywistnienie tego pożytecznego dla rolników. a ważnego pod względem ekonomicznym przedsiębiorstwa, zależy przedewszystkiem od szybkiego i dostatecznego nadesłania zgłoszeń co do ilości morgów, które mają być przeznaczone pod uprawę buraków.

W ostatnim czasie przybywają Austryi 3 nowe cukrownie, a mianowicie: 2 w Czechach, a jedna na Morawie, tę zaś ostatnią zakłada spółka włościańska, opierając ją na produkcji czterech tylko wsi. Przykład ten powinien wpłynąć zachęcająco na rolników naszych w wymienionybh powyżej okolicach. by dla własnego pożytku, t. j. dla podniesienia dochodu swego, zechcieli poświęcić pewną część gruntu na uprawę buraków cukrowych.

Zużycie cukru w Galicji wynosi przeszło 250,000 cnt. metr., produkcja zaś krajowa dostarcza obecnie zaledwie 50,000 cnt. metr., sprowadzamy zatem cztery razy tyle z zagranicy, wysyłając tam za cukier około 8 milionów złr.

Spodziewać się więc należy, iż rolnicy wymienionych powyżej okolic, zrozumieją swą własną korzyść i pospieszą z dostateczną ilością zgłoszeń, a to tem bardziej, że oświadczenia te na razie nie będą jeszcze dla nich obowiązujące. Wszelkie pisma w tej sprawie posyłać należy do Rady powiatowej w Krakowie. przy ul. św. Marka.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Alfons w ... Nie powiemy, żeby ten, kto zbiera składki na cele dobroczynne między urzędnikami podatkowymi i organami straży skarbowej był koniecznie arogantem, boć dobroczynność nie jest przymusem, postać rzeczy jednak zmienia się, jeżeli to czynił urzędnik wyższy, przełożony owych biedaków, którzy sami pomocy potrzebują i presję na nich wywierał. Gdy jednak w liście szanownego Pana nie ma wzmianki, kto jest kwestarzem, więc na tej uwadze musimy poprzestać. W każdym razie do części humorystycznej ta sprawa nie jest stosowną, bieda bowiem może tylko łzy wyciskać ale do śmiechu pobudzać nie powinna...

Wpan Grzegorz Sowa, włościanin w Baryszu. Za słowa życzliwe pięknie dziękujemy, ale do sporów, o których w liście wzmianka, nie będziemy się mięszali, gdyż do nas to nie należy.

Przyjechali do Krakowa

dnia 28 stycznia.

Grand Hotel. G. de Pommery z Francji. Br. R. de Dampiere z Francji. A. hr. Radoliński z Berlina. M. Poloski z Król. Pol. J. Targowski z Winiar.

Hotel Saski. E. Małachowski z Przemyska. G. Ponek z Częstochowy. F. Nanó z Węgier. T. Paszkowski z Galicji. M. Wojciechowski z Czernichowa. St. Prek z Pantalowic. M. Bączkowska z Bobrowód. M. Wiszniewska z Ocieka.

Hotel Drezdeński. O. Olsen z Batum. J. Breitenbach z Norymbergii. P. Sławiński z Kleczy. W. Brody z Offenbach. K. Szamowski z Sędziszowa. N. Bach ze Lwowa. J. Haberfeld z Oświęcima.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.— **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 stycznia, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier. opod.	98	—	Anglobank	155	50
Renta austr. srebrna „	97	80	Union	26[illegible]	75
Renta austr. 4% złota	120	50	Bankverein	126	75
Renta austr. 4% koronowa	97	50	Akcye Länderbank.	254	70
Akcye bank. austr.-w.	1024	—	„ kol. Kar. Lud.	217	40
„ kredytowe	357	—	„ „ lwowsko-czerniow.	263	[illegible]0
Londyn	125	45	„ „ połudn.	109	50
Napoleony	9	95	Elbenthal	224	50
Dukaty	5	90	Nordbahn	2920	—
Marki	61	30	Staatsbahn	312	50
4% Renta węg. kor.	95	05	Alpin	51	20
4% „ „ złota	117	55	Akcye tytoniowe	19[illegible]	50
Losy prem. węg.	150		Ruble	135	—
Losy tureckie	59	40			

NADESŁANE.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef R...